

FABRYCZNAZONA.PL

# ZIEMIA NICZYJA



fabryka słów  
WYDAWNICTWA



JAN WALETOW

# Druga twarz Waletowa

nimfa bagienna



***Czym wślawił się postapokaliptyczny James Bond radzieckiego chowu, czyli Agnieszka Chodkowska-Gyurics recenzuje powieść Jana Waletowa „Ziemia niczyja”.***

W życiu bywa tak, że jeśli coś jest ci przeznaczone, to się od tego nie wywiniesz. W moim przypadku tak właśnie było z „Ziemią niczyją” pióra Jana Waletowa. Kierowana osobistymi uprzedzeniami (pewnie to wielu zdziwi, ale organicznie nie znoszę „Mad Maxa”) szerokim kołem omijam wszystko, co może zawierać chociażby śladowe ilości orzeszk..., przepraszam, śladowe ilości postapo. A „Ziemia niczyja” ewidentnie taki alergen zawiera. Tak przynajmniej wywnioskowałam z umieszczonej na ostatniej stronie okładki notki redakcyjnej, nazywanej coraz częściej paskudnie „blurbem”. Już, już miałam zrezygnować z lektury, gdy uświadomiłam sobie, że to przecież TEN Waletow – publicysta znany mi z niezliczonych artykułów na temat konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Uznałam, że najwyższa pora poznać drugie oblicze Waletowa – Waletowa pisarza. Jak postanowiłam, tak zrobiłam. I nie żałuję.

„Ziemia niczyja” to mozaika miejsc i zdarzeń. I tak na początek tytułowa Ziemia Niczyja to świat po Potopie zniszczony Falą, niebezpieczny, obcy, funkcjonujący niczym zsymp, do którego władze wyrzucają element niepożądany, o którego istnieniu świat wie, ale milczy, odwracając dyskretnie oczy, śmietnisko rządzące się własnymi prawami, miejsce, gdzie przetrwają tylko ci, którzy potrafią się dostosować. Tutaj po raz pierwszy poznajemy głównego bohatera, Siergiejewa, i jego przyjaciela, Milczka. Towarzysząc im w niebezpiecznej wędrówce poznajemy powoli świat, w którym przyszło im żyć. Jednakże ta wędrówka to tylko pretekst do prezentacji drugiej linii fabularnej – wspomnień głównego bohatera. Wspomnienia jak to wspomnienia, nie zawsze układają się chronologicznie. Podróżujemy więc razem z Siergiejewem przez czas i przestrzeń. Przed oczami czytelnika przewijają się miejsca, ludzie, wydarzenia. To bardzo sprytny zabieg. Kolejne skoki w czasie i przestrzeni spowalniają lekturę. Czytelnik przestaje nerwowo przewracać kartki i zamiast gnać naprzód w poszukiwaniu odpowiedzi na odwieczne pytanie „co będzie dalej”, zatrzymuje się na chwilę, a wtedy jakoś tak, sama z siebie, nie wiadomo skąd, pojawia się refleksja. I to nie jedna. Całe stado refleksji. Jakich – tego nie powiem, bo po pierwsze, nie chcę psuć przyjemności, po drugie, by nikomu nie narzucać własnej interpretacji.

Im bardziej pograżamy się w lekturze, tym więcej czeka nas niespodzianek. Autor postarał się, by w

książce każdy znalazł coś dla siebie: mamy i stare, dobrze znane postapo, i klasyczną przygodę, i political fiction, i sensację, i nawet nieśmiałe (powiedzmy szczerze – szczątkowe) elementy powieści obyczajowej. A pośród tego wszystkiego miota się pozostałość po minionych czasach, Siergiejew – taki James Bond radzieckiego chowu.

Przy całym bogactwie motywów początkowo zaskoczyła mnie in minus pewna powierzchowność powieści. Wiele wątków jest niedopowiedzianych, niedomkniętych, tak jakby autorowi w pewnym momencie zabrakło chęci albo czasu. Także kreacja świata po katastrofie jest, mówiąc delikatnie, skromna. Aż mi się wierzyć nie chciało, by szanowany i lubiany autor popełnił taką chałturę. Doszłam do wniosku, że jak dwa razy dwa cztery, „Ziemia niczyja” cierpi na przypadłość wielu cykli – podział na tomy wynika raczej z przyjętej objętości książki, niż z domknięcia fabularnego. Postanowiłam jak najszybciej zweryfikować tę hipotezę. Nie namyślając się wiele, sięgnęłam po kolejne tomy (Ha! Warto było nauczyć się w szkole czytania dziwnych literek!) i... Bingo! Tak naprawdę dopiero pod koniec trzeciego tomu co nieco zaczyna się wyjaśniać. Powiedzmy to prosto z mostu – „Ziemia niczyja” to nie tyle cykl czterech książek, co jedna książka podzielona na cztery części.

Nie odkryję przy tym Ameryki, jeśli napiszę, że cała zawierucha fabularna ma na celu jedno – przedstawienie pod płaszczykiem opowieści awanturniczo-przygodowej rozważań politycznych na tematy jak najbardziej realne i współczesne. Koncept ani nowy, ani odkrywczy, wart jednak wzmianki z jednego względu. Aż mi się wierzyć nie chciało, że Waletow napisał „Ziemię niczyją” w roku 2007. Tak precyzyjnie przewidział rozwój wypadków, jakby opisywał wydarzenie po, a nie przed tym, jak miały miejsce w rzeczywistości. W średniowieczu jak nic spłonąłby na stosie za konszachty z diabłem.

A jeśli już sięgnęłam do oryginału, to aż prosi się, by go porównać z wydaniem polskim. I tutaj, cóż... mam nieco mieszane uczucia. Zaczniemy od języka, zdecydowanie wygładzonego i poprawionego przez tłumacza oraz redaktora. W oryginale język jest początkowo dość toporny, doskonale widać, jak wraz z kolejnymi tomami autor nabiera wprawy, mówiąc kolokwialnie „wyrabia się”. Czy taka poprawka jest dobra czy zła? Trudno powiedzieć. Wśród teoretyków przekładu literackiego istnieją różne szkoły – jedni są zwolennikami tłumaczenia „przezroczyściego”, jak najbardziej zbliżonego do oryginału, inni uważają, że jeśli to możliwe, należy tekst ulepszać. Nie mnie oceniać. Od tego są fachowcy. Dużo bardziej martwią mnie przekłamania językowe. O ile polszczyznę tłumacz włada bardzo dobrze, a nawet wyśmienicie, o tyle z rosyjskim gorzej. W tekście literackim nie można zadowalać się sięganiem po pierwsze znaczenie słownikowe, warto, a wręcz trzeba, zawsze uwzględnić kontekst. Pół biedy, jeśli zaniedbanie tej zasady prowadzi do niezgrabności typu „wertikalna zmarszczka” (zmarszczki, jako żywo, są pionowe, a nie wertykalne), gorzej gdy zmieniony zostanie sens zdania. I tak na przykład w kontekście przygotowania fałszywej historii zatrudnienia „личное дело” to bynajmniej nie „sprawa osobista” tylko „akta osobowe” (surprise, surprise!).

Żeby jednak zakończyć na weselszej nucie. Moją uwagę przyciągnęły przypisy – jest ich zaskakująco dużo jak na prostą w sumie powieść. Zwykle trochę mnie irytuje tłumaczenie rzeczy oczywistych, tym razem jednak w głowie zaświtała mi radosna myśl. Oto wyrosła nam generacja, której trzeba wytłumaczyć, czym są GRU albo BWP. Moje pokolenie, niestety, wiedziało to aż za dobrze. Oby nadeszły czasy, gdy takie słowa rozumieć będą tylko znawcy odległej historii!

*Agnieszka Chodkowska-Gyurics*

Tytuł: „Ziemia niczyja”

Autor: Jan Waletow

Tłumacz: Ewa Białołęcka

Wydawca: Fabryka Słów 2016

Stron: 550

Cena: 39,90 zł